

Nic nie dokładacie do kopalń, to kopalnie nam dokładają

24 grudnia 2018

Robert Biedroń, który usilnie kreuje się na „polskiego Macrona”, postanowił przed świętami wzniecić nieco hejtu na polskich górników. Tysiące jego fanów powieliła w mediach społecznościowych „fake newsa” o tym, jak ciężkie miliardy topimy na dokładanie do polskich kopalń. „Rząd dopłaca do kopalni 10 mld zł rocznie – to 10 tys. miesięcznie na każdego górnika”.

Są to informacje wyssane z palca, a dokładnie rzecz ujmując – spreparowane za pieniądze Greenpeace’u.[1] Choć od lat zwolennicy likwidacji polskiego górnictwa powielają bzdury o miliardach jakie rzekomo dokładamy do polskiego górnictwa, prawdziwe dane liczbowe mówią, że to nie my dokładamy do górnictwa, lecz górnictwo dokłada do wspólnej kasy.

Według raportu NIK w latach 2007-2015, a więc w najgorszych pod względem zarządzania latach dla polskiego górnictwa, kiedy kopalnie osiągnęły skumulowaną stratę netto ponad -1,1 mld zł, całkowita pomoc dla górnictwa wyniosła 7,3 mld zł.[2] Nie rocznie, lecz niemal za całą dekadę. W tym samym okresie górnictwo wniosło w formie różnych płatności publicznoprawnych kwotę 64,5 mld zł.

Jeśli będziemy się upierać, by do kosztów, jakie ponosimy na górnictwo dodać koszt emerytur górniczych, to w rzeczonym okresie doliczyć trzeba 58,4 mld zł. Wówczas całkowita suma wsparcia dla górnictwa w najgorszych latach wyniosła 65,7 mld zł. Zatem nawet w okresie, kiedy kopalnie były na minusie 1,1 mld zł, całkowite koszty polskiego górnictwa wyniosły zaledwie 1,2 mld zł. A zatem nie jak głosi Biedroń – 10 mld zł rocznie, lecz 0,13 mld zł rocznie!

Podkreślmy, że te koszty dotyczą najgorszego okresu – w roku

2015 sektor górniczy osiągnął dno ze stratą 4,5 mld zł. W roku 2017 górnictwo węgla kamiennego wypracowało już zysk netto 3,6 mld zł. Zatem dziś nawet przy niesłusznym doliczaniu do kosztów emerytur górnictwo dokłada nam miliardy a nie je pochłania.

Dlaczego doliczanie kosztów emerytur jest niesłuszne? Dlatego otóż że koszty te nie wynikają z tego, że tak wiele kosztują nas górnicze emerytury, lecz są pokłosiem radykalnej redukcji przemysłu węglowego. Pokrycie tzw. niedoboru środków Funduszu Ubezpieczeń Społecznych na wypłatę emerytur i rent górniczych wynosi ok. 6,5 mld zł rocznie. Ów niedobór to różnica między sumą rent i emerytur dla byłych górników a sumą składek aktualnych górników. W roku 1990 w polskim górnictwie pracowało 388 tys. ludzi, w 2017 – 83 tys. ludzi. Drastycznie zredukowana liczba czynnych górników w coraz mniejszym stopniu jest w stanie bieżącymi składkami pokrywać emerytury dynamicznie rosnącej rzeszy emerytów górniczych. Nawet jeśli uznamy, że proces redukcji zatrudnienia jest racjonalny, musimy rozumieć, że nasze dopłaty do górniczych emerytur nie wynikają z żadnych przywilejów, lecz z radykalnej redukcji zatrudnienia. Wcześniejszy wiek emerytalny górników nie jest żadną formą przywileju – ze względu na trudne warunki pracy górnicy żyją krócej i nigdzie na świecie nie przechodzą na emeryturę tak późno jak np. urzędnicy. Zrównanie wieku emerytalnego nie byłoby zniesieniem przywileju, lecz wprowadzeniem dyskryminacji wobec górników.

Nie możemy więc beztrąsko doliczać niedoboru FUS dla górników do kosztów górnictwa, gdyż wynika on przede wszystkim z procesów wygaszania branży. Poza tym pamiętajmy, że zjawisko niedoboru FUS dotyczy nie tylko górnictwa, lecz większości zawodów. Według danych ZUS niedobór FUS w 2019 wyniesie ok. 49 mld zł. Ów niedobór nie wynika przecież z tego, że mamy za wysokie emerytury, lecz jest pokłosiem zjawisk makrospołecznych i musi być pokryty z budżetu państwa. Właściwym źródłem pokrywania owego niedoboru nie jest

podwyższanie wieku emerytalnego (Polacy mają dziś dwa razy krótszą przeciętną długość życia po zakończeniu pracy zawodowej niż na Zachodzie! [3]), lecz uruchamianie potencjału polskich zasobów naturalnych oraz aktywizacji (poprzez deregulację) polskiej przedsiębiorczości. Analogicznie z niedoborem FUS dla górników – nie wynika on z żadnych przywilejów, lecz jest pokłosiem procesów makro gospodarczych.

Jeśli weźmiemy to pod uwagę, twarde dane powiedzą nam, że to nie Wy dokładacie 10 mld zł do górnictwa, lecz górnictwo dokłada Wam 6 mld zł rocznie. Jeśli zaś będziecie się upierać, by obciążać górnictwo niedoborem FUS, to i tak wyjdzie Wam, że w najgorszych latach bilans ogólny wychodzi na ok. zero, a w dobrych latach aktualnych – wciąż to górnictwo dokłada do wspólnej kiesy.

Górnictwo to jednak nie tylko prosty rachunek dochodów i wydatków. To także tania i stabilna energetyka a przede wszystkim luksus niezależności energetycznej kraju. Ten ostatni czynnik jest newralgiczny dla okresów napięć geopolitycznych a obecnie żyjemy właśnie w takim okresie. Niezależność energetyczna nie jest kwestią najwyższej wagi dla takich krajów, jak leżąca na wyspie Japonia, czy leżące za górami Węgry. Ale dla Polski, która leży w jednej z najgorętszych na świecie stref zgniotu, jest to rzecz najwyższej wagi. I ten luksus daje nam właśnie polski węgiel. Poziom bezpieczeństwa energetycznego mierzy się zależnością od importu nośników energii. Polskie uzależnienie od importu nośników energetycznych oscyluje na poziomie 20%. Kraje unijne są zależne w aż 53%. Dzięki węglowi Polska jest krajem bezpiecznym energetycznie.

Innym chwytem propagandy antygórnicznej jest teza o rzekomym braku przyszłości dla węgla. Dla węgla ma nie być przyszłości, bo bardzo nie lubi go aktualna Komisja Europejska. Polityka unijna pod przewodem wiecznie pijanego Junkersa jako żywo przypomina Federację Rosyjską doby Jelcyna. Unią trzęsie obecnie pokolenie posuniętych w latach „dzieci kwiatów”,

którzy swą dawną motylą filozofię życiową zastąpili motylą polityką energetyczną. Ona musi upaść. Nie Unia, lecz ta polityka – wraz z odejściem tego pokolenia. Okaze się wówczas, że nie zbawili wcale ludzkości, planety i klimatu, lecz dali się opieść rurociągami Kremla. W ramach motylej polityki Europa wygasza przemysł węglowy oraz jądrowy i przechodzi na gaz ziemny.

Papież Franciszek w odniesieniu do europejskich procesów makrospołecznych użył obrazowego porównania Europy do „bezpłodnej babci”. Stan ten nie jest jakimś fatum, lecz prostą konsekwencją tego, że ton jej polityce nadają „leśne dziadki” pokolenia 68. Zmiana polityczna jest tuż za rogiem.

Twarde liczby mówią, że węgiel ma przed sobą mocną przyszłość. W latach 2006-2017 w Chinach uruchomiono 692 GW energetyki węglowej, setki dużych elektrowni węglowych. W Indiach w tym samym okresie wybudowano 152 GW z węgla. Obecnie rozwój Chin nieco zwalnia, więc zwalnia także rozwój sektora węglowego, lecz przenosi się on do innych rozkwitających gospodarek azjatyckich. W 2016 roku energetyka węglowa zanotowała wzrost netto o 57 GW. W trakcie budowy jest kolejne 220 GW. Wzrost dotyczy głównie dynamicznie rozwijających się krajów azjatyckich. Nie bez przyczyny to Azja jest obecnie najdynamiczniej rozwijającym się kontynentem. Europa jest w okresie dekadencji. Bez zdecydowanej zmiany, Europa w coraz mniejszym stopniu będzie nadawała ton światowej gospodarce.

Pomimo wieszczenia schyłku węgla, zapotrzebowanie na ten surowiec w roku 2017 wzrosło o 1%. Carlos Fernández Alvarez analityk Światowej Agencji Energii podaje: „przemysł węglowy doświadcza obecnie czegoś w rodzaju odrodzenia”. Węgiel jest najobfitszym zasobem energetycznym na planecie (udokumentowanych 892 mld ton), a przy tym nie potrzebuje rurociągów i innej kosztownej infrastruktury, jak gaz czy ropa.[4][5]

Japonia ma obecnie 90 elektrowni na węgiel i w najbliższej

dekadzie liczbę tę planuje powiększyć o ponad 30. Dodajmy, że nowoczesne elektrownie węglowe wcale nie są smoluchami. Przykładowo w Japonii czy w Chinach budowane są elektrownie węglowe, które mają niższy poziom emisji aniżeli gazowe.

Nie jestem dogmatycznym wyznawcą energetyki węglowej. Potencjalnie moglibyśmy oprzeć naszą energetykę na zupełnie innym miksie – pod warunkiem, że byłyby to zasoby oraz technologie krajowe. Mamy bogate złoża gazu łupkowego, lecz nie mamy odpowiednich do warunków geologicznych technologii jego pozyskania.

Mamy też bogate złoża geotermalne, lecz nie robimy zbyt wiele dla ich uruchomienia. Duża część społeczeństwa uważa geotermę za formę kościelnego zabobonu, tylko dlatego, że wszedł w nią Tadeusz Rydzyk. Union of Concerned Scientists wskazuje, że zasoby ciepła zgromadzone na głębokości do 10 tys. m zawierają 50 tys. razy więcej energii, aniżeli całe światowe zasoby ropy i gazu ziemnego. Pięćdziesiąt tysięcy! Podejście do geotermi może ulec zmianie, gdyż promuje ją obecnie Bank Światowy [6] oraz Google [7].

O całkowitej niewiarygodności i irracjonalności krajowej ekopropagandy świadczy prosty fakt, że w sposób zmasowany stawia ona na wiatraki i solary, choć zasoby wiatru są u nas znacznie gorsze niż Europy Zachodniej a zasoby słońca bez porównania gorsze niż Europy Południowej. Mamy natomiast bogate zasoby geotermalne, które z kolei cieszą się znikomym zainteresowaniem zielonych. Ruch ten jest generalnie formą informacyjnej wojny energetycznej. W rozwiniętych społeczeństwach informacyjnych, do których się zaliczamy, główne wojny toczą się nie o nasze ciała, lecz o nasze umysły. To co w korpomediach uchodzi za nowoczesne i postępowe nie zawsze takim musi być.

Energetyka jest fundamentem gospodarki. W ramach PRL oraz transformacji ku PRL-bis nasza gospodarka została skolonizowana przez zewnętrzne mocarstwa, zarówno państwowe,

jak i ponadnarodowe. W sensie gospodarczym nie jesteśmy państwem niepodległym. Węgiel jest obecnie najwyrazistszym załącznikiem polskiej niepodległości gospodarczej. Nie tyle fundamentem, co właśnie załącznikiem. Trwająca od stanu wojennego nieustająca walka z polskim górnictwem zdławiła znaczną część potencjału energetycznego Polski. Choć węgiel wciąż przynosi Polsce miliardy złotych, jego potencjał został mocno zdławiony nie tylko przez wygaszanie kopalń, ale i nade wszystko przez brak znaczących modernizacji technologicznych oraz mafijną formę zarządu. W Polsce, która ma jedno z największych na świecie złóż węgla, występuje kuriozalne, wielkie zjawisko tzw. ubóstwa energetycznego, związanego z patologiczną dystrybucją węgla. Jak podkreśla Wiesław Blaschke, kierownik Zakładu Ekonomiki i Badań Rynku Paliwowo-Energetycznego PAN: „Marża pośredników sięga czasami 250 proc.”

Dopóki nie rozwiniemy alternatywnych krajowych źródeł energii, energetyka węglowa jest polską racją stanu. Mówienie o jej likwidacji bez owych realnych alternatyw jest formą sabotażu gospodarczego, próbą dokończenia całkowitej kolonizacji polskiej przestrzeni gospodarczej. Wszystko obecnie wskazuje na to, że ton XXI wiekowi nadawać będzie Azja a nie Europa. Azja rozwija wszelkie możliwe źródła energii, ale węgiel jest dla niej bardzo ważny. Jego przetwarzanie energetyczne może być niezwykle wydajne dzięki rozwojowi podziemnego zgazowania. Można go także w pełni pogodzić z wyznawaną w Europie ekoreligią, dzięki rozwojowi czystych technologii węglowych. W najbliższych dekadach mogą zostać wynalezione zupełnie rewolucyjne źródła energii. Nie spieszymy się więc z transformacją energetyczną. Rozwińmy to, co mamy.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

Przypis

[1]

<http://nettg.pl/news/145112/wiseeuropa-ukryty-rachunek-za-anty-weglowa-propagande/set/page/1>

[2]

<http://www.nik.gov.pl/aktualnosci/nik-o-gornictwie-wegla-kamiennego-w-latach-2007-2015.html>

[3] <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9896>

[4]

<http://www.worldfinance.com/markets/the-fire-still-burns-in-the-coal-industry>

[5]

<http://www.bcg.com/publications/2018/why-coal-will-keep-burning.aspx>

[6]

<http://www.worldbank.org/en/news/feature/2018/05/03/geothermal-energy-development-investment>

[7]

<http://cleantechnica.com/2017/07/18/google-creates-dandelion-promote-geothermal-energy>